

WSPOMNIENIE O KONSTANTYM MODLIŃSKIM

Konstanty Jan Józef Bolesta Modliński urodził się 24 czerwca 1887 roku w Warszawie. Za udział w strajku szkolnym w 1905 r. został wydalony z gimnazjum rosyjskiego i studiował w Wyższej Szkole Przemysłowej w Krakowie. Już w roku 1906 zaczął pracować w lwowskim — „Narodzie” — jako publicysta. Od roku 1912 pracuje w „Nowym Kurierze Łódzkim”, a od 1915 r. redaguje „Gońca Kujawskiego” we Włocławku. Po

przeniesieniu się do Płocka do roku 1923 jest redaktorem „Kuriera Płockiego”, pierwszej w tym mieście gazety codziennej. W latach 1926—1930 redagował i wydawał miesięcznik regionalny „Mazowsze Płockie i Kujawy”. Było to czasopismo kulturalne, żywo prowadzone i bogato ilustrowane. W latach 1937—1939 był znowu redaktorem miesięcznika regionalnego „Życie Mazowsza”. Redagował również przez pewien czas polskie czasopisma w Stanach Zjednoczonych.

W wymienionych czasopismach Modliński zamieścił wiele własnych artykułów publicystycznych, historycznych, przyczynków krajoznawczych oraz utworów literackich. W latach międzywojennych i powojennych był długoletnim kierownikiem archiwum miejskiego i pracownikiem Rady Narodowej w Płocku. Był przede wszystkim od początku swego pobytu w Płocku ofiarnym i twórczym działaczem regionalnym, szczególnie zasłużonym na polu turystyki, krajoznawstwa, kultury i ochrony zabytków naszej przeszłości.

Szczególne ożywienie pracy na odcinku kulturalnym następuje z chwilą pojawienia się w Płocku takich działaczy kulturalnych, jak Halina i Stefan Rutscy oraz przybyły z dalekiej Syberii dr Aleksander Maciesza, a z miejscowych działaczy dr Aleksander Zaleski i dyr. Antoni Grabowski. Wśród grona takich właśnie zasłużonych ludzi działał również redaktor K. Modliński. Płockie Towarzystwo Naukowe przez wiele lat współdziałało z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, w szczególności po zorganizowaniu przez Płockie Towarzystwo Naukowe muzeum płockiego. Przejawem tej współpracy były liczne publikacje, których autorem był bądź A. Maciesza, bądź K. Modliński.

Od chwili założenia w 1933 r. Oddziału Płockiego PTK Modliński, jako jeden z głównych jego założycieli, organizuje ruch turystyczny w mieście.



Konstanty Modliński w parku w Żelazowej Woli

Organizuje wystawy, odczyty o Płocku i Mazowszu, wycieczki bliższe i dalsze w różne regiony kraju dla młodzieży szkolnej i zakładów pracy, opracowuje wydawnictwa krajoznawcze, popularyzujące historię, piękno i zabytki naszego kraju, Mazowsza i Płocka. Tylko w roku 1938 K. Modliński zorganizował 7 wycieczek, w których wzięło udział przeszło 500 uczestników. On sam opracowywał trasy, on też z niezwykłą energią i zapałem zapoznawał turystów z pięknem naszego kraju, przemierzając pieszo długie i uciążliwe szlaki turystyczne. Zadawaliśmy sobie wielokrotnie pytanie, skąd brał „nasz” redaktor siły, szczególnie kiedy był już w podeszłym wieku, na trudną pracę przewodniczką. Z jego inicjatywy zapoczątkowano ruch turystyczny na terenie szkół płockich: w Liceum Władysława Jagiełły, Małachowskiego i R. Żólkiewskiej.

Po odzyskaniu niepodległości i wyzwoleniu Płocka w styczniu 1945 r. od pierwszych dni K. Modliński znowu stanął w awangardzie pionierów turystyki i krajoznawstwa w naszym mieście, będąc przez długie lata prezesem bądź wiceprezesem Oddziału PTTK w Płocku. Towarzystwo pod jego duchowym kierownictwem rozwijało swą działalność, pozyskując dla siebie najlepszych i najaktywniejszych działaczy. Już w roku 1945 rozpoczął w Warszawie zabiegi o wykorzystanie pięknych okolic Łącka pod Płockiem dla zorganizowania interesującego ośrodka turystycznego do dyspozycji Płocka oraz Mazowsza. Dzięki jego

niezmordowanym zabiegom Łąck stał się dziś atrakcyjną miejscowością turystyczną, ściągającą swymi walorami tysiące turystów. Największym sukcesem Modlińskiego była budowa — z jego inicjatywy — tak oczekiwanej i potrzebnej w Płocku bazy turystycznej — Domu Wycieczkowego PTTK.

Za swą długoletnią, ofiarną i efektywną pracę na polu krajoznawstwa i turystyki, za swą działalność publicystyczną K. Modliński otrzymał szereg odznaczeń państwowych, m. in. „Złotą Odznakę” za zasługi dla województwa warszawskiego, które było domeną jego pracy społecznej i kulturalnej.

Za 50-letnią pracę w ruchu krajoznawczo-turystycznym został wyróżniony Złotą Odznaką PTTK oraz Odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki. Oddział PTTK w Płocku obdarzył pioniera naszej turystyki tytułem Honorowego Prezesa Zarządu PTTK w Płocku oraz godnością honorowego członka Płockiego Oddziału PTTK.

Konstanty Modliński był człowiekiem niezwykle skromnym, uczynnym, zawsze serdecznym i życzliwym dla kolegów i przyjaciół, posiadał dar zjednywania sobie ludzi, a nade wszystko ukochał Płock i turystykę.

Zmarł w Płocku 26 stycznia 1966 r.

Swymi przymiotami ducha, swoją pracowitością i umiłowaniem Mazowsza, w szczególności zaś Płocka, zdobył naszą sympatię i szacunek.

Wł. Krysiak

WDZYDZE NIE ZOBACZA GO WIĘCEJ!

Lato tego roku nie było wcale piękne. Nie było bodaj dnia, aby niebo nie zasnuło się gęstymi chmurami, a ulewny deszcz doprowadzał do pasji nawet największych optymistów. Z dużą więc porcją nieufności i dość sceptycznie przyjąłem propozycję Czesia Woźnego, ówczesnego przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Turystyki w Bydgoszczy, aby towarzyszyć mu w kilkudniowej wyprawie kajakowej na Czarnej Wodzie, trasa miała prowadzić z Lipusza przez Jeziora Wdzydzkie do Świecia. Stąd dalej mieliśmy się przeprawiać — już po lądzie — do Bydgoszczy.

Bez przekonania i zapału wyraziłem wreszcie swoją zgodę na udział w tej wyprawie, chociaż byłem pełen jak najgorszych przeczuć. Nie znałem też po-

zostałych członków wyprawy poza Piotrem Wiszniewskim, znanym artystą fotografikiem z Bydgoszczy i zapałym wodniakiem...

Do Lipusza dobiliśmy szczęśliwie pościągami. Szczęśliwie, gdyż nie mokliśmy w ulewnym deszczu, jaki towarzyszył nam w kilkugodzinnej podróży. Pogoda jednak okazała się na początku dość łaskawa i bez większych komplikacji udaliśmy się na miejsce startu. Już w drodze jednak spotkała mnie pierwsza niespodzianka. Piotr Wiszniewski zwrócił się do mnie z prośbą, abym zamiast jednej z pań (oprócz nas w skład naszej ekipy wchodziły dwie panie i jeden z bydgoskich wodniaków) płynął w jego kajaku. „Ona jest taka tęga — szepotał mi gorliwie na ucho — że mój



*Przewodniczący PWRN w Bydgoszczy
Aleksander Szmidt dekoruje Piotra Wisz-
niewskiego złotą odznaką PTTK*

biedny składak pójdzie chyba z miejsca na dno". A ponieważ Czesiu nie wyrażał żadnego sprzeciwu, przegrupowanie zostało postanowione. Przyznam się jednak do tego, że obawiałem się płynięcia (wiosłowania!) w towarzystwie tego miłego, lecz starszego pana. Było to lat 10 temu, miał On więc prawie 70 lat! A zatem więcej, aniżeli jeszcze raz tyle, co ja...

Pierwszy etap splywu minął bez większych trudności. Wspólnie ciągnęliśmy kajak po płytkiej wodzie Wdy, wspólnie wiosłowaliśmy na głębszej. I tak dobiliśmy na jezioro Wdzydze, gdzie na największej wyspie — Ostrowie, rozbiliśmy namioty. Przychylna dotąd pogoda tylko na to czekała, gdyż deszcz lunął z taką siłą, jakby chciał odbić sobie jednodniową przerwę. I tu dopiero poznałem Piotra Wiszniewskiego, świetnego znawcę Kaszubszczyzny i Kaszubów, cichego i skromnego człowieka, a jednak obdarzonego niesłychanym darem gawędziarstwa. Później dopiero zrozumiałem, że tylko nastrój panujący w namiocie, o którego płachty jednostajnie uderzały kropli wody, potrafił zmusić go do dłuższej pogawędki. Był szczery, ser-

deczny, opowiadał mi swoje życie, swoje troski i radości. Były momenty, że zapominałem o tym, iż może być moim ojcem, ten starszy człowiek bowiem traktował mnie jak przyjaciela, rówieśnika...

Pogoda ustaliła się na dobre i... nic nie wskazywało na to, że w ciągu najbliższych kilku dni zobaczymy skrawek nieba. Lało, lało, lało! I wtedy zapadła decyzja: dwa kajaki płyną mimo deszczu dalej, Piotr zaś (tak kazał do siebie mówić, bo „z kompanem z jednego kajaka, z jednego namiotu, nie umie mówić per pan") i ja zdecydowaliśmy się pozostać na wyspie.

Mimo pierwszego wspaniałego noclegu miałem pewne obawy, czy nie zanudzę się przez trzy dni. Trzy dni dobrowolnego skazania się na pobyt w namiocie, na towarzystwo Starego Człowieka. Obawy moje były jednak jak najbardziej płonne i dzisiaj ten deszczowy spływ zaliczam do najpiękniejszych wycieczek wodniackich. Byliśmy kompanami w całym tego słowa znaczeniu. Pamiętam święte oburzenie Piotra, gdy próbowałem gotować obiad lub zmywać naczytnia: „Leż sobie spokojnie — nakazał tonem nie znośnym sprzeciwu — twój dyżur będzie dopiero jutro. Tu nad wodą, w obliczu przyrody, jesteście sobie zupełnie równi. I żebyś mi więcej do tego tematu nie powracał!" I Piotr był konsekwentny przez cały czas pobytu na wyspie...

Zapytacie mnie, co robiliśmy? Trudno byłoby mi na to odpowiedzieć w jednym zdaniu. Po śniadaniu ubieraliśmy płaszcze przeciwdeszczowe i szliśmy bądź to do jedynych na wyspie gospodarzy, znanej kaszubskiej rodziny Knitterów, bądź też przeprawialiśmy się do Wdzydz, gdzie chodziliśmy po kaszubskich chatach. I wtedy też zrozumiałem, dlaczego Piotr tak bardzo pokochał Kaszubską Ziemię. Przecież Jego znało tu każde dziecko, każdy gospodarz, każda kobieta pozdrawiała go serdecznym słowem. Nie znał wszystkich, Jego jednak znali wszyscy doskonale.

To były piękne chwile, gdy w gronie starych Kaszubów przesiadywaliśmy nad szklanką gorącej herbaty z winem i słuchaliśmy opowiadań o wielu, wielu sprawach. Nie tylko o urodzaju i o tym, jak przebiegają tegoroczne połowy, ale i o rzeczach dziwnych, o jakich mi się nawet nie śniło. Słyszałem o tajemniczych ogniach, przesuwających się często przed wieczorem nad wzburzonymi wodami jeziora, o ciekawych wykopaliskach, które ojcowie znajdowali na wyspie, o

kormoranach, labędziach i potwornych sumach, ryczących gardłowo o zmierzchu. Kaszubi znali Piotra, a mnie traktowali tak samo jak Jego. Byłem dla nich „swoim”, toteż nie szczędzili swych opowiadań. Chłonałem je całą duszą, jak najpiękniejszą powieść. Tylko ta powieść była żywa, tajemnicza i nastrojowa...

Nie wiem, ile było prawdy w pogłosce, która kiedyś w największej tajemnicy dotarła do mnie, a która głosiła, że Piotr na swój koszt wykształcił już kilkoro kaszubskich dzieci. Ostrzegano mnie, abym Go nigdy nie pytał o to. Wierzę w to, tak samo jak wierzę w Jego umiłowanie polskiej Kaszubszczyzny. I za to wszystko jestem Mu do dzisiaj serdecznie wdzięczny...

* * *

Piotr odszedł od nas niespodziewanie w marcu tego roku. Odszedł cicho, tak jak żył przez długie lata. A jednak zaśluga Jego dla Ziemi Bydgoskiej są olbrzymie. Miał rzadko spotykany dar fotografika-kronikarza, a jego zbiory mają dzisiaj bezcenną wartość. Ukazują często to wszystko, o czym wielu zapominało, a co już nie istnieje. Stał się prawdziwym historykiem, a Jego fotografie tchną niespotykanym spokojem i umiłowaniem ziemi ojczystej. Kochał ją i dla niej pracował przez osiem dziesiątek lat. O jego pracy mówią dzisiaj setki fotografów, zdobiciąściami szkół, urzędów, instytucji. Odszedł wprawdzie, żyje jednak nadal i żyć będzie wśród nas.

Żegnaj, Piotrze!

Tadeusz Vogel